

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków
Oblicza PRL

Nr 18

11 MARCA 2008

Po roku 1989...



To ostatni odcinek cyklu o obliczach PRL. Ta historia się zaczęła zanim jeszcze twór państwowy rządzony przez komunistów polskich pod dyktando sowieckim uzyskał nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa (1952). I wcale się nie skończyła po kontraktowych wyborach (czerwiec 1989) ani po powrocie naszego państwa do nazwy Rzeczpospolita Polska (grudzień 1989). Spośród licznych przykładów swoistej kontynuacji PRL ukazujemy dzieje Muzeum Powstania Warszawskiego, które otwarto dopiero po 15 latach istnienia RP! Ale jest i cieszy się na szczęście ogromnym zainteresowaniem młodzieży (zdjęcie u góry). Są także pomniki, jak ten przed stołecznym kościołem św. Katarzyny (zdjęcie obok), upamiętniające rodaków, którzy ponieśli śmierć z rąk tzw. utrwalaczy władzy ludowej...

40 lat temu młodzież walczyła...

Czy bylibyś
razem z nią?



www.marzec1968.pl

Historia tworzy
naszą tożsamość



Syndrom srebrnego zęba



redaktor
cyklu,
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosal-
lak@rp.pl

W srebrnych zębach funkcjonariusza SB odbijały się światła choinkowe. Moja mała córka była zachwycona. Obaj esbecy, którzy przyjechali po mnie w Trzech Króli 1982 roku, byli bardzo uprzejmi, a już srebrnozębny uśmiech był doprawdy urzekający. Dziś myślę, że ta scena miała coś z symboliki całej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Oto naiwne dziecko zachwyca się nieoczekiwanym wytworem prymitywnej protetyki, jak pokolenia urodzone w PRL przyjmowały za dobrą monetę obietnice szczęśliwości społecznej, równie piękne jak srebrny ząb.

Są jeszcze tacy, którzy nadal w te obietnice wierzą, a okres Polski Ludowej wspominają jak miiodowe lata nieprzerwanych świąt. Nie przeszkadzają im pozostałości owej świetlanej przeszłości. Norman Davies dziwi się, dlaczego warszawiacy nie zdemontowali Pałacu Kultury i Nauki, symbolu obcej dominacji i szpetnej wyobraźni architektonicznej. Inni cudzoziemcy pytają, dlaczego nie rażą nas grobowce komuni-

stycznych zbrodniarzy obok mogił ich ofiar na Powązkach.

Jeszcze gorsze od ikon PRL są zmiany w świadomości, czyniące z licznych rodaków indywidua godne miana homo sovieticus. To albo bierność, albo przedsiębiorczość oparta na kłamstwie i zło-dziejstwie oraz skłonność do marnotrawienia i zaboru publicznych pieniędzy. Politycy żądają finansowania partii, bo „inaczej będą musieli się korumpować”. Pierwszy milion „trzeba koniecznie ukraść”. Staszek dostaje wysokie stanowisko z państwowego nadania, bo „chce się sprawdzić w biznesie”. Czy PRL się naprawdę skończyła? Funkcjonariusze SB najpierw szukali mnie w mieszkaniu ojca, skąd już dawno się wymeldowałem (co świadczy o typowym, socjalistycznym bałaganie nawet w policji politycznej). Zaskoczony, stary człowiek podał im właściwy adres, a ja – głupi – przestałem się do ojca odzywać. Umarł rychło na wylew. Dziś jakoś nie potrafię współ-czuć generałom, którym „stan zdrowia” nie pozwala stanąć przed sądem. —Maciej Rosalak

Archiwum akt nowych



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Kapuś to ścierwo. Kojarzy się z marnością najmar-niejszą. Najchętniej widzi się szczurzą, odpychającą twarz, rozbiegane oczy i mokry, śliski uścisk wiecznie spoconej dłoni.

Taki stereotyp daje pełnię satysfakcji. Lecz pełnia rzadko się zdarza. Opowiadał C., były milicjant, który służbę opuścił w randze majora, o pewnym przypadku nader interesującym dla badaczy problemów zdrady, donosicielstwa, agentury i kamuflażu.

Czasy były jeszcze peerelowskie, kiedy C. przeszedł na rentę. Mężczyzna był młody, energiczny. W tych organach wcześniej przechodziło się w stan spoczynku, toteż podjął pracę w biurze turystyki zagranicznej. Miał tam znajomych, kolegów

rencistów z milicyjnego resortu i oni przyjęli go z otwartymi rękoma. Po kilku latach zaczął myśleć o własnym interesie. Wtedy już PRL zamienił się w III RP. W pasażu pawilonów handlowych znalazł podupadający sklep z artykułami elektronicznymi. Właściciel, człowiek stary i schorowany, za niewysoką cenę odstąpił mu lokal i były major zadebiutował w handlu.

Pasaż handlowy w centrum miasta stanowił doskonale miejsce i miał widoki na znaczne powodzenie przedsięwzięcia. C. postanowił zająć się konfekcją damską i przystąpił do urządzania sklepu. Jednak od razu napotkał poważne trudności. Społeczność handlowców w pasażu zbojkotowała nowego właściciela sklepu.

Było to bardzo dokuczliwe. Kłopoty z dostawcami, sprawa podłączenia do wspólnej sieci wodociągowej, w ogóle odmowa jakiegokolwiek pomocy ze strony sąsiadów. Nawet wyraźne szykany.

Ktoś mu zamazał szyld nad drzwiami. Wybili szybę wystawową. Obrażliwy napis na murze sugerujący, że jako oficer milicji C. był zaprzańcem

i pacholkiem Moskwy. Przez kilka tygodni znosił te dokuczliwości cierpliwie. Ale do czasu tylko. Postanowił rzecz całą rozstrzygnąć swoimi sposobami.

Spotkał się z dwoma najbardziej szanowanymi kupcami w pasażu. Były to tuzy w branży handlowej, najbardziej tutaj zasiedzieli; przetrwali kilkadziesiąt lat PRL jako prywatna inicjatywa.

Starszy z nich miał reputację nieprzejednanego patrioty, prawdziwego Polaka z krwi i kości. Zawsze wygarniał wprost, co myśli o komunie, i dawał znaczne sumy na „Solidarność”. Teraz, w czasie renesansu kapitalizmu, jest prezesem kupców swojej gildii, wybrany do władz centralnych.

C. spotkał się z każdym osobno. Rozmowy były krótkie i rzeczowe. Znał doskonale ich teczki. Byli to informatorzy o wieloletnim stażu, mieli pseudonimy, swoich prowadzących oficerów i C., pracując w Wydziale Przestępczości Gospodarczej Komendy Stołecznej, nieraz korzystał z ich cennych donosów. Prawdopodobnie jeden z nich pracował też dla pionu politycznego, czyli bezpieki.

Powiedział im o tym bez ogródek i dodał perfidnie, że choć obowiązuje go w tej materii zachowanie tajemnicy służbowej, to jednak potrafi informację o nich tak umiejętnie rozpoznać, że tracą swoją świetną reputację i znajdują się na samym dnie moralnego upadku.

Słuchali w grobowym milczeniu. Nie odzywali się słowem. Starszy kupiec rozplakał się. Drugi próbował go całować po rękach.

– Dogadaliśmy się? – zapytał jednego, potem drugiego.

Pokiwali spiesznie głowami.

W jego sytuacji nastąpiła radykalna zmiana. Właściwie z dnia na dzień. Stały lody i został jednym z nich. Przyjęty z otwartymi rękami.

Teraz jego współzycie ze społecznością kupców w pasażu rozwija się harmonijnie i bez zakłóceń. Odwiedzają się w domach, pamiętają o swoich urodzinach, imieninach. Były major milicji mówi o tym z pewnym wstrętem i rezygnacją.

– Gdybym nie wykonał tego ruchu, to zostałbym zrujnowany i wdeptany w ziemię jak robak.



Kto nie chciał przywrócenia pamięci o powstaniu warszawskim? Czemu nie umożliwiono budowy

Zwycięstwo po 60 latach



IZABELA KRAJ
dziennikarka „Rzeczpospolitej”

Dla żołnierzy Armii Krajowej po 1945 roku zmienia się tylko okupant. Słyszą o „zapłutych karłach reakcji”, „wrogach Polski ludowej”, „zdrajcach spod znaku Sosnkowskiego i »Grota«, którzy wtrącili Warszawę w bezcelowe powstanie”. Dopiero wolna Polska, o którą walczyli także w powstaniu warszawskim, odda im hold. „Bitwa o prawdę” – tak blisko 60-letnie zmagania o pamięć powstania warszawskiego nazwał w swojej książce o tym samym tytule historyk dr Jacek Sawicki, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej.

– Była to bitwa, która toczyła się w całym okresie PRL. Do samego końca wiele dokumentów miało klauzulę „tajne”, „poufne”, albo „tajne specjalnego znaczenia”, co świadczy o wadze, jaką reżimowa władza przywiązywała do problemu pamięci o powstaniu warszawskim – ocenia historyk. – Przedstawiała siebie jako alternatywę wobec uczestników i dowódców powstania, których propaganda pokazywała jako chcących doprowadzić do samozagłady narodu.

Mroczne lata

Szykany, prześladowania i mordowanie żołnierzy AK w majestacie prawa nasilały się po 1948 roku. O życiu i losie powstańców decyduje wszechwładny Urząd Bezpieczeństwa. Przed sądem staje wielu żołnierzy zgrupowania „Radosław”, z dowódcą płk. Janem Mazurkiewiczem „Radosławem” na czele. Po wyjściu z więzienia pierwsze kroki kieruje on na Powązki. Potem pisze: „Groby zarosły zielonym, krzyże pogniły i powyw-



◀ **Pomnik Gloria Victis** (Chwała Zwycięzcom) na Powązkach. Tu co roku 1 sierpnia o godz. 17 stawiają się na zbiórkę żyjący powstańcy i ich rodziny

racane, szczególnie na grobach »Parasola«, »Miotły« i »Żywiec-la«. Pomnik popękany...”.*

– W tych latach trudno było o jakiegokolwiek indywidualne zabiegi o zachowanie pamięci, lawirowanie i występowanie przeciwko władzy – mówi dr Jacek Sawicki. – Pamięć o 1944 r. wówczas tkwiła we krwi tych ludzi, osadzonych w więzieniach, maltretowanych, torturowanych.

Wielu żołnierzy AK uczyło się wówczas, wbrew sobie, nie mówić, że brali udział w powstaniu.

Nie było to łatwe, gdy niemal na każdym kroku trzeba było na życzenie władz pisać swój życiorys, czasem w kilku egzemplarzach. A bezpieka wyłapywała najdrobniejsze niekonsekwencje.

– Bywało, że żołnierze wypisywali w swoich biografiach wysrane z palca bzdury. Byli bohaterami z czasów okupacji, byli w najważniejszych z historycznego punktu widzenia miejscach, a przyznawali się na przykład do przemytu. Bo za prze-

Niszczenie dokumentów, uwłaszczanie się funkcjonariuszy, obejmowanie stanowisk w policji, haki

Bezpieka w III RP



DR FILIP MUSIAŁ
historyk IPN Kraków

Towarzysze z bezpieczeństwa byli jedną z grup najlepiej przygotowanych do skoku w demokrację. Część z nas, zapatrzona w hasła byłych komunistycznych dygnitarzy nawołujących do wybrania przyszłości, nie dostrzega, że na co dzień w różnych koncernach, bankach, firmach ochro-

niarskich, urzędach, a nawet służbach mundurowych spotykamy ludzi bezpieki, mających wciąż wpływ na nasze życie...

Co najmniej od połowy lat 80. partyjni dygnitarze wiedzieli, że imperium sowieckie i jego satelici grzęzną w kryzysie gospodarczym, którego efekty prędzej lub później pozbawią ich władzy. Przeprowadzana przez Michaiła Gorbaczowa pierestrojka była próbą zaradzenia tej sytuacji. Sowiecki przywódca pragnął utrzymać władzę polityczną za cenę zliberalizowania gospodarki. Do identycznego manewru przygotowywali się komuniści w PRL. Skuteczność i pełną sterowalność reformy miała im gwarantować bezpieka. Od strony politycznej plan

się nie powiódł, jednak kroki podjęte przez komunistów pozwoliły im na stworzenie sobie uprzywilejowanej pozycji w nowej rzeczywistości.

Wielkie palenie

Towarzysze z bezpieczeństwa zawsze mieli być o krok do przodu. Dlatego już w czasie rozmów Okrągłego Stołu zakładali, że sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Zbigniew Sobotka, wówczas członek Biura Politycznego KC PZPR, znany później z głośnej afery SLD-owskiej, relacjonował funkcjonariuszom wschodnioniemieckiej Stasi: „krótko przed zakończeniem rozmów okrągłego stołu gen. Kiszczak osobiście nakazał, aby archiwa, szczególnie materiały

dotyczące lat 80., zostały wyczyszczone (tzn. częściowo zniszczone bądź wyniesione), aby w razie odpowiednich decyzji Sejmu, nie mogły być odnalezione żadne materiały obciążające PZPR”.

Przystąpiono więc do masowego niszczenia dokumentów operacyjnych. Przede wszystkim spraw prowadzonych przeciwko działaczom opozycyjnym i osobom duchownym w latach 80. Równolegle starano się zmielić, spalić lub schować dokumentację dotyczącą agentury – zwłaszcza tej, która była czynna w latach 80. Było o czym myśleć, według statystyk samej SB czynna sieć agenturalna liczyła u schyłku lat 80. około 100 tys. osób.

muzeum? Dlaczego bitwa o prawdę toczyła się tak długo?

myt nie szło się do więzienia, a za walkę o ojczyznę dostawało wyrok śmierci – ocenia dr Sawicki.

Pierwszy oddech: książki

Po Październiku '56 krytyka bitwy o Warszawę łagodnieje. Wychodzą pierwsze książki o powstaniu, które dla żołnierzy i ich rodzin są wtedy wielkim wydarzeniem. Nareszcie można je drukować. To: „Powstanie warszawskie 1944” Adama Borkiewicza, „Powstanie warszawskie w ilustracji” z przedmową

Władysława Bartoszewskiego czy album Jana Gruźewskiego i Stanisława Kopfa „Dni powstania. Kronika fotograficzna walczącej Warszawy” z przedmową Jana Mazurkiewicza „Radosława”.

– Dla powstańców te wydawnictwa były niespotykanym dotąd oddechem po tragedii i katorniach, oznaką, że idzie coś nowego i nareszcie można mówić i pisać o roku 1944 – ocenia dr Sawicki. – Sam pamiętam, że u dziadków książka Borkiewicza, w twardej oprawie, leżała zawsze na półce na honorowym miejscu, przewiązana białoczerwoną wstążką. Z ciekawości, co to za książka otoczona tak szczególną czcią, wzięło się potem moje zainteresowanie powstaniem warszawskim. I zostało do dziś.

Dekadę później, w 1968 roku, Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR konstatuje z niezadowolaniem, że na 25. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego przewiduje się aż 29 wydawnictw. A to o wiele więcej, niż przewidywał plan na przypadające w tym samym roku 25-lecie Polski Ludowej!

Na takie zachwianie proporcji



♦ Monumentalny pomnik na placu Krasińskich. Tu zwykle odbywają się wielkie uroczystości państwowe, jak ta, podczas której hołd powstańcom składał niemiecki kanclerz Gerhard Schröder

Żadnego pomnika nie można było poświęcić wprost powstaniu warszawskiemu. Bo przecież, zdaniem reżimu, była to bitwa politycznie skierowana przeciw ukochanemu Związkowi Radzieckiemu

komuniści już pozwolić nie mogli i kilka pozycji skreślono.

Ten jeden stały punkt: Powązki

– Od 1946 roku w Warszawie istniało jedno miejsce, w którym niezależnie od sytuacji politycznej raz w roku stawali się powstańcy. To pomnik Gloria Victis na Powązkach – mówi Edmund Baranowski „Jur” z batalionu „Miotła” zgrupowania „Radosław”, dziś wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich. Co ciekawe – pomnik na Powąz-

kach nie był wówczas jedynym w Polsce upamiętniającym powstanie. We wrześniu 1946 roku odsłonięto także rzeźbę w Słupsku – figurę umierającego powstańca z opaską na dłoni autorstwa Jana Małety. Ale to na Powązkach powstańcy modlili się za poległych kolegów.

– Trudno było władzom zabronić czczenia pamięci najbliższych zmarłych na cmentarzu, mogły więc próbować sprawić, by warszawiacy bali się tam iść – wyjaśnia Jacek Sawicki.

Przed 1 sierpnia nasilała się

na polityków opozycji, zahamowanie lustracji – oto działania służb specjalnych po 1989 roku

Podobną operację przeprowadzano w służbach wojskowych. Akcję rozpoczęto już latem 1989 r. W SB odpowiedzialni za to byli m.in. generałowie Henryk Dankowski, Tadeusz Szczygieł, Krzysztof Majchrowski i Józef Sasin, a w Wojskowej Służbie Wewnętrznej m.in. gen. Edmund Buła. Niszczenie archiwaliów trwało do końca 1990 r.

Równoległe z tą akcją bezpieczeństwa nadal starała się kreować rzeczywistość polityczną za pośrednictwem swej agencji wpływu. Gen. Henryk Dankowski, I zastępca ministra spraw wewnętrznych, tuż po czerwcowych wyborach nakazywał: „proszę o przesłanie w trybie pilnym: 1. Charakterystykę aktualnie wybranych posłów i senatorów, będących aktualnie naszymi współpracownikami [...] proszę uwzględnić stopień związania ich z naszą służbą, dyspozycyjność w realizacji za-

dań, a także ugrupowanie polityczne, które reprezentują. 2. Charakterystykę osób, które nie są formalnie tajnymi współpracownikami, lecz z którymi w różnej formie utrzymywany jest stały lub okresowy kontakt operacyjny [...] należy podejmować różnorodne działania, by osoby te były coraz silniej związane z nami i coraz bardziej dyspozycyjne w realizacji zadań [...]”

Gwarancją bezpieczeństwa miała być nie tylko sieć agenturalna, ale także niezależność finansowa, czyli ekonomiczne uprzywilejowanie partyjnych i esbeckich aparatczyków.

Skok na kasę

Komuniści byli w pełni świadomi, że nawet w gospodarce tylko w części wolnorynkowej faktyczną władzę – również polityczną – ma ten, kto ma kapitał. Szybko więc rozpoczęli akcję budowania swego zaplecza fi-

nansowego. Zmiany PRL-owskiego prawa pozwoliły na tworzenie rozmaitych spółek, które stały się sposobem na wprowadzanie finansów z budżetu państwowego do kieszeni reprezentantów reżimu. Nazywano je potocznie spółkami nomenklaturowymi, bo ich właścicielami stawało się z woli PZPR. W wiele powstających wówczas „prywatnych” inicjatywy zaangażowani byli funkcjonariusze bezpieki i ich agencji.

Na przełomie lat 80. i 90. szczególną aktywnością wykazywał się tzw. wywiad bezpieki, który wykorzystywał do tworzenia spółek i firm swoje dotychczasowe kontakty za granicą. Zdarzało się, że prywatyzowano lub wykorzystywano do zbijania kapitału instytucje tak zwanego przykrycia wywiadowczego, czyli tworzone na Zachodzie firmy, które miały być przykrywką dla PRL-owskich szpiegów.

Drugim sektorem, głęboko spenetrowanym przez władców i pieczętowanym przez reżim stał się sektor bankowy. Komuniści umożliwili sobie uwłaszczenie się przez tworzenie banków komercyjnych na bazie NBP. Zaangażowali się także w działalność rozmaitych instytucji finansowych, central handlu zagranicznego, sektora paliwowego...

Po czerwcowych wyborach z 1989 roku i zmianach politycznych, które były ich następstwem, podjęto decyzję o likwidacji bezpieki – co faktycznie nastąpiło rok później. Funkcjonariusze SB i ich agentura solidarnie wspierali się na nowej drodze życia. Esbecy zmonopolizowali pierwotny rynek usług ochroniarskich, część z nich jeszcze przed procedurami weryfikacyjnym uciekała z pionu SB do milicji, która przy przekształcaniu w policję nie miała podlegać weryfikacji. W wielu wypad-



Kto nie chciał przywrócenia pamięci o powstaniu warszawskim? Czemu nie umożliwiono budowy

Zwycięstwo po 60 latach

→ specyficzna gra władzy z AK-owcami. Zastraszenie, zniechęcanie, donoszenie i próby skłócenia nieformalnych przywódców środowiska miały spowodować, by jak najmniej osób przyszło w godzinę W przed pomnik Gloria Victis.

Ten rozdział walki powstańcy wygrali konsekwencją i uporem.

Po latach władza uznała, że powinna w organizacji tych obchodów uczestniczyć. Zaczęło się szczegółowe określanie przez Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR, jak uroczystości mają przebiegać: kto ma tam być, kto ma przemawiać i co mówić, by rolę wydarzeń z 1944 roku zdezawuować.

Pierwsze niezależne obchody rocznicy wybuchu powstania odbywają się w 1979 roku. Dopiero od tego momentu w społecznym odczuciu zaczął się utrwalać podział na oficjalne i nieoficjalne uroczystości powstańcze. A kombatanci potrafili się świetnie organizować! Spotkania ich środowisk i wędrowki ulicami stolicy od domu do domu, od muru do muru, składanie kwiatów i zapalanie świeczek w szczególnych miejscach

praktykowane jest do dziś.

Pomnikowe podchody

Żadnego pomnika nie można było poświęcić wprost powstaniu warszawskiemu. Bo przecież, zdaniem reżimu, była to bitwa militarnie chybiona, a politycznie skierowana przeciw ukochanemu Związkowi Radzieckiemu. Władze, choć niechętnie, godziły się na „bohaterstwo zwykłych powstańców”, ale na upamiętnienie całego powstania – przenigdy.

– Zbieraliśmy pieniądze na pomnik powstania, a wydane zostały po latach na panią z mieczem i gołym biustem. Bo władze Warszawy zdecydowały, że to postać Nike wg projektu Mariana Koniecznego będzie poświęcona bohaterom Warszawy – wspomina Edmund Baranowski.

By uniknąć jakichkolwiek odniesień do powstania, z projektu Koniecznego wymazano motyw barykady, co wywołało protest kombatantów i dyskusję w prasie. Także prześmiewczą. Eryk Lipiński w »Warszawskim kalendarzu ilustrowanym „Stolicy»« na 1961 rok zamieścił humore-



JAKUB OSTALOWSKI

→ Ruiny banku na ul. Bielańskiej, gdzie miało zostać zlokalizowane muzeum. Nie zostało, bo w dziwnych okolicznościach budynek trafił do prywatnego właściciela, który wodził za nos kilku kolejnych prezydentów stolicy

skę „Warszawa 2001”. Do KC ten tekst trafił jako ilustracja nastrojów społecznych: „Został rozpisany nowy – 38. – konkurs na pomnik Bohaterów Warszawy. Pierwszą nagrodę otrzymał projekt z godłem: „Nie dziś, to jutro”, wyobrażający wiewiórkę leżącą na plecach z orzeszkiem laskowym w ręku. Jak się okazuje, nikt z jury i uczestników nie wie już, o co chodzi w tym konkursie...”.*

Ostatecznie po kilku konkur-

sowych zmaganiach w 1964 r. odsłonięto Nike na placu Teatralnym. 20 lat później przy Barbakanie stanął pomnik Małego Powstańca projektu Jerzego Jarnuszkiewicza. O kolejny ważny pomnik powstańcy musieli stoczyć dziesięcioletnią bitwę. W 1983 r. ogłoszono pierwszy konkurs na projekt. Znow – nie samego powstania, tylko żołnierzy. Kamień węgielny wmurowano rok później (w atmosferze skandalu w środowisku po-

Niszczenie dokumentów, uwłaszczanie się funkcjonariuszy, obejmowanie stanowisk w policji, haki

Bezpieka w III RP

→ kach ich związki z agentami, których prowadzili, pozwoliły im na rozwinięcie skrzydeł w nowych dziedzinach. W Krakowie jeden z funkcjonariuszy z pionu IV handluje tkaninami, sprzedając je do instytucji kościelnych, inny esbek w PRL zajmujący się niszczeniem Kościoła, dziś pomnaża swój majątek, pomagając Kościołowi odzyskiwać mienie zagrabione w PRL przez komunistyczną władzę...

Kluczem do zrozumienia upośledzenia finansowego byłych środowisk opozycyjnych jest właśnie dostrzeżenie punktu wyjścia. Gdy uwolniono rynek spod kurateli komunistycznego państwa, możliwe było zrobienie gigantycznych fortun z dnia na dzień. Początek lat 90. obfituje w tego typu przypadki. Jednak w tym czasie tylko ko-

muniści byli właścicielami większych – a więc liczących się na rynku – spółek i firm, a także banków, które lekką ręką kredytowały biznesowe pomysły dawnych PZPR-owskich dygnitarzy czy funkcjonariuszy z SB.

James Bond z bezpieki

Część z esbeków, którzy nie zdecydowali się na zmianę fachu i wejście w biznes, podjęła próbę przejścia do służb specjalnych III RP. Gdy likwidowano Służbę Bezpieczeństwa, przeprowadzono akcję weryfikacyjną, której teoretycznym celem miało być niedopuszczenie do służby w Urzędzie Ochrony Państwa funkcjonariuszy szczególnie gorliwych w zwalczaniu opozycji demokratycznej i niepodległościowej czy duchowieństwa. Akcja weryfikacyj-

na zakończyła się jednak porażką. Znacząca liczba byłych esbeków z nawykami policji politycznej znalazła się w szeregach służb specjalnych. Za przykład może służyć Wrocław – po likwidacji bezpieki funkcjonariusze SB obsadzili niemal 100 proc. etatów tamtejszej delegatury UOP. W delegaturze krakowskiej środowisko esbeckie po 1990 roku utrzymało kontrolę nad archiwum UOP, przez szereg lat kierował nim były esbek, któremu przypisywano udział w agresywnych działaniach wymierzonych przeciwko krakowskiemu Kościołowi.

Byli esbecy infekowali swym poglądem na rolę służb funkcjonariuszy, którzy rozpoczęli karierę już po 1990 roku. Efektem tego był fakt, że w pewnej części polskie służby specjalne

nie zdołały wyzwolić się z mentalności policyjnej. Dlatego w latach 90. UOP ingerował w sytuację na polskiej scenie politycznej, czyli wbrew zasadom służb funkcjonujących w państwach demokratycznych stawał się narzędziem politycznej walki z legalną opozycją. Przykładowo, w okresie rządów Hanny Suchockiej, gdy szefem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych był Andrzej Milczanowski, a szefem UOP były esbek gen. Gromosław Czempieński, oficer UOP – również były funkcjonariusz SB – Jan Lesiak prowadził działania operacyjne zmierzające do rozbicia i ugrupowań prawicowych. Lesiak i jego zespół w latach 1992 – 1995 inwigilował przywódców prawicy, stosując działania operacyjne zmierzające do skłócenia i skompromito-

muzeum? Dlaczego bitwa o prawdę toczyła się tak długo?

wstańców, ale z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego), lecz odsłonięcie nastąpiło dopiero 1 sierpnia 1989 r., w 45. rocznicę. Ostatecznie monument wykonano według projektu Wincentego Kućmy i Jacka Budyna.

- Na początku ten pomnik nam, powstańcom, się nie podobał - przyznaje Edmund Baranowski. I uzasadnia: - Bo za wielki, bo zbyt monumentalny, a my chcieliśmy coś skromniejszego.

Dziś, paradoksalnie, mówi się, że to jeden z bardziej udanych warszawskich pomników.

Ale nie tylko o pomniki trzeba się było bić i pokonywać meandry władzy. Bohdan Tomaszewski wspomina, jak komitet, którego był członkiem, zabiegał pod koniec lat 70. i na początku 80. o uhonorowanie gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

- Chcieliśmy, by nowy most, który zresztą pomagaliśmy budować, nosił imię „Grota”. Poszliśmy całym komitetem na obrady Rady Narodowej. Ale oni byli niezdecydowani. Bali się. Przesuwali ten punkt coraz dalej i dalej. Aż o 3 w nocy desperacko wyszedłem na mównicę i podziękowałem wszystkim za poparcie dla naszej idei. Bluff podziałał. Mieliśmy ten most!

- śmieje się dziś Tomaszewski.

Bój o adres muzeum

Solidarność. Okrągły Stół. Niepodległa Rzeczpospolita. Niezależne samorządy. Powstańcom się wydawało, że teraz powinno już pójść szybko. Że demokratyczne władze przypomną sobie i nadadzą odpowiednią rangę ich świętu. Że doczekają Muzeum Powstania.

- Czekaliśmy tak długo i obserwowaliśmy, jak naszych towarzyszy broni jest coraz mniej i mniej. Zastanawialiśmy się, ilu z nas doczeka muzeum - mówi szef Związku Powstańców Warszawy Zbigniew Ścibor-Ryński ps. Motyl.

Pierwszy po wojnie komitet budowy Muzeum PW zawiązał się w lipcu 1981 r. Już w sierpniu tego samego roku warszawski konserwator zabytków wpisał do rejestru budynek byłego Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej, gdzie znajdowała się ostatnia powstańcza reduta broniąca Starówki. Tam miało być muzeum. Minęło osiem lat. Po stanie wojennym nadzieje ożyły na nowo, ale znów skomplikowane przepisy i brak determinacji urzędników stawały na przeszkodzie realizacji zamierzenia. W nie do końca jasnych okoliczno-



JAKUB OSTALOWSKI

➔ Już ponad milion zwiedzających trafiło do muzeum. Młodzież czuje się tu znakomicie

ściach za zgodą urzędu wojewódzkiego budynek przy Bielańskiej dostała w wieczyste użytkowanie prywatna firma Polcolor, później Reduta. Choć w umowie zobowiązała się do budowy muzeum, prócz wmurowania tam kamienia węgielnego w okrągłą, 50., rocznicę powstania nic się nie działo. Właściciel Antoni Felton bezkarnie grał na nosie warszawiakom ponad dziesięć lat! Rozczarowanie kombatanatów rosło z roku na rok.

Nie pomogli, mimo obietnic, kolejni prezydenci stolicy: Wyganowski, Świącicki, Piskorski, Kozak... Dlaczego? Dlaczego polityka komunistów z czasów PRL faktycznie była kontynuowana w tym względzie w ciągu kilkunastu lat Rzeczypospolitej

Polskiej?

Na moment nadzieję powstańców ożywiły plany Andrzeja Wajdy, by w budynku gazowni na Woli zorganizować panoramę powstania warszawskiego na wzór Panoramy Racławickiej. I z tych projektów nic nie wyszło.

Dopiero w 2003 roku ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński obiecał powstańcom ich prawdziwe muzeum. Wskazał zupełnie nową lokalizację - ponadstuletni budynek elektrowni tramwajowej przy ul. Przyokopowej - i zaskoczył stanowczą deklaracją, że muzeum ma tam być gotowe już za rok, na okrągłą, 60. rocznicę powstania. I wszystko ruszyło w zadziwiającym tempie. Także dzięki ➔

na polityków opozycji, zahamowanie lustracji - oto działania służb specjalnych po 1989 roku

wania głównie liderów Porozumienia Centrum i Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej. Inwigilowane partie prawicowe silnie infiltrowano agenturą, usiłując ograniczyć ich rolę w życiu politycznym.

Sprawę szafy Lesiaka znamy, gdyż ujrzała światło dzienne, i choć przez część autorytetów była bagatelizowana, pokazała patologię drażnącą polskie służby. Pytaniem otwartym pozostaje, jak wiele jeszcze szaf Lesiaka kryją archiwa ABW.

Dzieci GRU

Poważniejszy problem dotyczył jednak wojskowych służb specjalnych. Wojskowe Służby Informacyjne powstały bowiem w 1991 roku z połączenia dwóch pionów komunistycznej wojskowej bezpieki, czyli II Oddziału Sztabu Generalnego LWP oraz Wojskowej Służby Wewnętrznej - przy czym w ogóle

nie przeprowadzono w nich weryfikacji. W efekcie utrzymano swoiste państwo w państwie. Tym, co szczególnie powinno niepokoić, a przez kilkanaście lat nie interesowało polskich władz państwowych, były związki polskich oficerów z Rosją.

W latach PRL służby państw satelickich zarówno cywilne - w przypadku polskim SB, jak wojskowe - II Oddział i WSW, działały w ścisłej podległości wobec służb sowieckich. Kierownikiem działań bezpieki cywilnej w ramach bloku sowieckiego było KGB, natomiast wojskowej - GRU. Usprawnieniu przepływu informacji i lojalizacji wobec Kremla służb państw satelickich było organizowanie szkoleń dla funkcjonariuszy, którzy mieli obejmować funkcje kierownicze. W 2006 roku w WSI wysokie stanowiska zajmowało nadal kilkudziesięciu



LESZEK ŁOŻYŃSKI

➔ Pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki i jego dwaj komunistyczni ministrowie, Czesław Kiszczak i Florian Siwicki, oczywiście z resortów siłowych

funkcjonariuszy z II Oddziału lub WSW szkolonych przez sowieckie KGB i GRU. Zaliczali się do nich np. dwaj szefowie WSI

konradmirał Kazimierz Głowacki i gen. Marek Dukaczewski, a także np. szefowie Zarządu II (wywiadu) WSI. ➔



Kto nie chciał przywrócenia pamięci o powstaniu warszawskim?

Zwycięstwo po 60 latach

➔ prężnej i zaangażowanej ekipie 30-latków, których skupił wokół siebie Jan Oldakowski, najpierw pełnomocnik prezydenta Kaczyńskiego, potem dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

Razem podjęli się przedsięwzięcia, wokół którego, mimo początkowej nieufności i niedowierzania, szybko wytworzył się sprzyjający klimat społeczny. Gdy rozpoczęła się publiczna zbiórka pamiątek do tego muzeum, powstańcy i ich rodziny ruszyli tłumnie pomnażać zbiory. Wreszcie uwierzyli, że bitwę o pamięć 1944 roku i historyczną prawdę można wygrać. I że ta prawda znalazła wreszcie swoje miejsce tam, na Woli, w gmachu z czerwonej cegły.

- To zdecydowany koniec konspiracji. Warszawiacy i ich krewni z kraju i zagranicy już bez lęku dzielą się swoimi rodzinnymi tajemnicami z 1944 r. przechowywanymi w zakamarkach pamięci i domowych szufladach przez ponad pół wieku - stwierdziła w 2004 roku, tuż przed 60. rocznicą powstania, Ewa Junczyk-Ziomecka, córka powstańca z batalionu „Zaremba-Piorun”. Wspominała, jak po wojnie w rodzinnym domu, jako kilkuletnie dziecko, odkryła w szufladzie zawsze zamkniętej na klucz przewiązane biało-czerwoną wstążką pudełko z dokumentami o ojcu i wtedy poznała jego pseudonim: „Sokół”.

- Myślę, że ojciec nie miałby pretensji, gdyby jego pamiątki



JAKUB OSTROWSKI

➔ **1 sierpnia 2004 roku** ówczesny prezydent stolicy Lech Kaczyński uderzeniem w dzwon otwiera Muzeum Powstania Warszawskiego

znalazły się w Muzeum PW tworzone przez pokolenie urodzone w wolnej Polsce. Zawiedziony wielokrotnie może wątpiłby dalej. Ale by skruszyć jego sceptycyzm, zawiozłabym go na Przyokopową, gdzie 31-letni inżynier porównuje prace przy muzeum do operacji na otwartym sercu, a dziesiątki wolontariuszy od 17 do 80 lat w białych kaskach biegają tam nerwowi i zaafetowani - opisała gorączkę przygotowań do otwarcia muzeum Ewa Ziomecka.

Od lipca 2004 r. Muzeum Powstania Warszawskiego zwiedziło już ponad milion osób.

Placówka zaczyna się nawet rozrastać. W przyszłym roku ma być otwarta nowa część ekspozycji, poświęcona powojennym losom powstańców. Znajdzie się w piwnicach komunistycznej bezpieki, w gmachu dzisiejszego Ministerstwa Sprawiedliwości - tam, gdzie dokonał się mroczny epilog powstania.

—*Izabela Kraj*

* Cytaty pochodzą z książki: „Bitwa o prawdę” Jacka Sawickiego. DiG, 2005

Nie pomogli, mimo obietnic, kolejni prezydenci stolicy: Wyganowski, Świącicki, Piskorski, Kozak... Dlaczego polityka z czasów PRL faktycznie była kontynuowana w ciągu kilkunastu lat Rzeczypospolitej Polskiej?

działania służb specjalnych po 1989 roku

Bezpieka w III RP

➔ Niepoddane weryfikacji i pozostawiane przez kolejnych premierów i ministrów obrony narodowej niemal bez żadnej kontroli WSI rozwinęły szereg działań o charakterze niezgodnym z zadaniami wywiadowczymi i kontrwywiadowczymi. Część oficerów WSI wykorzystywała możliwości podległych sobie struktur czy sieci agenturalnej i angażowała się w działania gospodarcze. Raport z weryfikacji WSI wymienia między innymi angażowanie się - za pośrednictwem agencji - w nielegalne operacje finansowe związane z działaniami Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ), handel bronią z terrorystami arabskimi, zakładanie spółek typu joint venture, próby powołania firmy telewizyjnej - połączone z głęboką pe-

netracją agenturalną rynku medialnego...

WSI angażowały się także w inwigilację polskiej sceny politycznej. W jej archiwach zachowały się wzmianki o zainteresowaniu m.in. Konfederacją Polski Niepodległej, Federacją Młodzieży Walczącej, Stowarzyszeniem Viritim, a także kilkoma politykami, m.in. Jarosławem i Lechem Kaczyńskimi, Bronisławem Komorowskim czy Radosławem Sikorskim.

Solidarność inaczej

Bezpieczeństwo partyjnych i esbeckich aparatczyków w nowej rzeczywistości zależało przede wszystkim od zablokowania prób rozliczenia ich z totalitarnej przeszłości, czyli dekomunizacji. Naturalnym sojusznikiem w boju o zapomnie-

nie i wybór przyszłości stali się konfidenci, w III RP uchodzący za bohaterów podziemia i często sprawujący najwyższe funkcje państwowe. Esbecy byli świadomi, że niszczenie dokumentów nie gwarantuje im ani tajnym współpracownikom pełni bezpieczeństwa. Sposób funkcjonowania komunistycznych tajnych służb - cywilnych i wojskowych - sprawiał, że jedynie kwestią czasu jest odtworzenie sieci agenturalnej. Odwlekli oni zatem moment jej ujawnienia, ale mu nie zapobiegli.

Deską ratunku stało się zatem paraliżowanie prób przeprowadzenia lustracji. W tym dziele posługiwali się głównie narzędziem dezinformacji - czyli wprowadzali opinię publiczną w błąd, mnożąc argumenty ma-

jące świadczyć o rzekomej niemoralności dążenia do poznania prawdy o dziejach PRL, o rzekomo politycznych motywacjach tych, którzy domagają się ujawnienia nazwisk tajnych współpracowników, o rzekomym fałszowaniu dokumentacji operacyjnej...

Dziś coraz więcej wiemy o komunistycznej przeszłości, o relacjach łączących poszczególnych ludzi; ta wiedza - wbrew teozom byłych aparatczyków - pozwala nam znacznie lepiej zrozumieć dzień dzisiejszy, a być może nadejdzie taki czas, że umożliwi nam wybranie przyszłości, w której nie będą towarzyszyć nam uśmiechnięte twarze PZPR-owskich dygnitarzy czy „ludzi sukcesu” z komunistycznej bezpieki.

27 stycznia 2008 r. – Ze wzruszenia ucałowałem szynę

W kokonie PRL

JERZY SKOCZYLAS
satyryk z wrocławskiego
kabaretu Elita



•Jerzy Skoczylas

Nasza praca – w branży estradowej – polega głównie na tym, że jesteśmy wciąż w drodze. Z kabaretem Elita jeździmy po Polsce, choć nie tylko, ale skupmy się na kraju. Te podróże są właściwie stałym składnikiem naszej pracy, więc w ciągu ostatnich lat mogliśmy dokonać interesujących obserwacji, jeśli chodzi o jakość podróży. W tej dziedzinie nastąpiła kolosalna zmiana.

Nie mówię tu o naszych fatalnych drogach, bo to temat na inną okazję. Zmienił się zwłaszcza entourage przy drogach. O ile kiedyś był problem z wyciemieniem kawy, herbaty czy zjedzeniem czegośkolwiek, o tyle w tej chwili podaż punktów gastronomicznych jest ogromna. Prawdziwe zatrzesienie stacji benzynowych, zajazdów, knajpek czy moteli. Znacząco poprawiło się zwłaszcza na stacjach benzynowych. Wreszcie można tam w cywilizowany sposób skorzystać z toalety. A nie, jak to dotąd bywało, załatwiać podstawowe potrzeby metodą „panie na prawo, panowie na lewo”. Wszystko to widoczna zmiana jakościowa i plus w podróżowaniu.

Nie tak dawno pojechaliśmy do miejscowości Suwałki. Zważywszy że to daleko i zimą

porą – a umawialiśmy się wcześniej, więc nie byliśmy pewni, jak będą wyglądały drogi – pojechaliśmy pociągiem do Warszawy, skąd zabrał nas samochód organizatorów. Szczęśliwie dowiózł do Suwałk na koncert. Zresztą spotkaliśmy się tam z niezwykle sympatycznym, ciepłym odbiorem. Powrót zaplanowaliśmy pociągiem relacji Suwałki – Wrocław. Nie był to jednak żaden InterCity czy ekspres, tylko zwyczajny pośpieszny.

Wsiadliśmy do tego składu i znaleźliśmy się w innym świecie. Pociąg, jak to pociąg – lekko rozklekotany i zdewastowany. Charakterystyczny zapach z daleka anonsował, oczywiście, brak wody w toalecie. I tym pociągiem jechaliśmy 13 godzin, przez cały czas znajdując się jakby w dziwnej konserwie. Po drodze, za Poznaniem, przez godzinę staliśmy pogrążeni w ciemnościach. Jak nas poinformował

konduktor, zabrakło prądu. Pałily się tylko nikłe awaryjne światła. Czekaliśmy, kiedy nasz pociąg wystartuje. 13 godzin pokonywaliśmy trasę 700 kilometrów z Suwałk do Wrocławia.

Miałem dziwne odczucie, że ten pociąg stanowi rodzaj kapsuły czy też jakby pojazdu kosmicznego, który posuwał się przez kraj już trochę inny. Jakbyśmy jechali w kokonie PRL. Tysiące reklam rozświetlały niebo mijanych miejscowości – z Warszawą włącznie. A my tkwiliśmy w pojeździe z epoki, w którym czas się zatrzymał. Na zewnątrz wszystko wyglądało zupełnie inaczej. A tam, gdzie się znajdowaliśmy, nie było żadnego wagonu barowego – dosłownie nic do jedzenia czy do picia. Na jednej ze stacji wsiadł człowiek z plecakiem, który proponował piwo i inne niedostępne napoje. Jak w czasach, kiedy jakiegokolwiek piwo było raritytatem. Dziś już wprawdzie nie jest, ale w tym pociągu było.

W takim to wehikule czasu mknęliśmy 13 godzin przez zmieniony, może jeszcze niedoskonały, jakkolwiek inny już kraj. Było to przeżycie z gatunku irracjonalnych, bo dawno już nie pamiętałem wyłączeń prądu, a kolej mi to zapewniła. Miałem wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu.

Czas zatrzymał się w miejscu, ale gdy zatrzymał się pociąg, wysiadłem i ze wzruszeniem ucałowałem szynę.

–notował Janusz R. Kowalczyk

Kalendarium



•Jarosław Szarek,
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

19 LIPCA 1944 – w Moskwie Stalin powołał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako swój rząd dla ziem na zachód od Bugu. Polska wychodziła z wojny ze stratą 6 mln obywateli, wymordowaniem intelektualnych elit, ruiną kraju i narzuceniem przez Moskwę komunistycznych rządów, co oznaczało cywilizacyjną i moralną degradację.

19 STYCZNIA 1945 – komendant główny Armii Krajowej – liczącej w końcowym etapie wojny ponad 300 tys. żołnierzy – gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz jej rozwiązania: „Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami (...) Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny (...) Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości...”.

4 – 11 LUTEGO 1945 – na konferencji w Jaltcie, USA i Wielka Brytania – pod naciskiem Stalina – zgodziły się na oddanie Związki Sowieckiej wschodnich ziem RP z Wilnem i Lwowem, które po 17 września 1939 roku zostały zajęte przez Armię Czerwoną.

2 WRZEŚNIA 1945 – w Warszawie powstało zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN), największa, licząca 25 – 40 tys. członków, konspiracyjna organizacja niepodległościowa działająca w latach 1945 – 1947. Działy także inne formacje niepodległościowego podziemia, m.in. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, Narodowe Siły Zbrojne, Konspiracyjne



•Te straszne budy stoja nadal w centrum Warszawy, u zbiegu ul. Towarowej z Placem Zawiszy, mając w tle Dworzec Główny PKP

JAKUB OSALOWSKI



→ Wojsko Polskie. Trzon podziemia został jednak rozbity w 1947 roku.

19 STYCZNIA 1947

– W atmosferze terrorku, skrytobójstw, aresztowań odbyły się wybory sfałszowane przez komunistów.

3 MAJA 1952 – Pierwszą

audycję nadała z Monachium Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa.

W Londynie przez prawie pół wieku funkcjonowały polskie instytucje polityczne, na czele

z prezydentem i rządem RP na uchodźstwie. Ważnym ośrodkiem był Instytut Literacki, działający w Paryżu, wydający miesięcznik „Kultura” oraz wiele innych publikacji.

26 WRZEŚNIA 1953

– W Warszawie bezpieka aresztowała prymasa Polski ks. kard.

Stefana Wyszyńskiego, co stanowiło apogeum walki z Kościołem, który zaraz po 1945 roku

28 CZERWCA 1956

– W Poznaniu ponad 100 tysięcy osób domagało się „chleba i wolności”.

Ich wystąpienie przerodziło się w lokalne antykomunistyczne powstanie. Przeciwno manifestantom skierowano wojsko i milicję.

Według oficjalnych danych zginęły 74 osoby.

W październiku 1956 roku przez Polskę

przetoczyła się fala wieców i demonstracji,

których uczestnicy domagali się demokratyzacji, ograniczenia wpływów policji politycznej i niezależności od Moskwy.

Wzburzenie w społeczeństwie doprowadziło do zmian w kierownictwie partii komunistycznej

– na 14 lat rządu objął Władysław Gomułka

– i spełnienia niektórych społecznych postulatów. Fundamenty systemu pozostały jednak nienaruszone.

3 MAJA 1966 – Na Jasnej Górze z udziałem setek tysięcy wiernych odbyły się główne uroczystości tysiąclecia chrztu Polski. Przebiegały one w atmosferze otwartej

Rzeczpospolita wybrukowana



KRZYSZTOF MASŁŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

1 W dyskusji redakcyjnej w „Więzi” padła odkrywcza propozycja dla postpeerelowskich sierot. Jak stwierdził członek areopagu „Więzi” w stopniu doktora nauk socjologicznych, nic go tak nie wyprowadza z równowagi, jak częsty latem widok leżących w przydrożnych rowach zbieraczy jagód, którzy z koszami pełnymi tych leśnych owoców czekają, aż zatrzyma się przy nich samochód i ktoś kupi od nich, za nieduże pieniądze, kubek czy dwa jagódek. A przecież, dowodzi ów uczony mąż, zbieracze z jednej wsi powinni się skrzyknąć, ulepić tysiąc pierogów, otworzyć zajazd i natychmiast sznur samochodów przyjeździe do ich wioski, by z apetytem – i za znacznie większe pieniądze – do woli nawypychać się smakowitych specjalów.

Oszołomiła mnie ta śmiała wizja. Na przykład w Surażu, sławnym niegdyś mieście, a później wsi podobnej innym na Podlasiu, z dawien dawna jest jedyna gospoda, w której największym wzięciem cieszy się wódka i piwo lub i wódka. Miejscowi na zakąskę pierogów z jagodami nie wezmą, bo w letnie miesiące nie mogą na nie patrzeć – w domach jedzą je codziennie. Przyjezdni może by i zjedli, ale tamtejszą szosą auta przejeżdżają z częstotliwością

jednego pojazdu na godzinę. Założmy, że właściciel nowego zajazdu miałby codziennie dwunastu, co tam!, dwudziestu gości. I co? Suraż ma się z tych pierogów utrzymać? Na razie tematem numer jeden jest tam zupełnie co innego – zamknięcie cukrowni w Łapach. Na żądanie Unii Europejskiej. Cukrowni, której otwarcie w latach 70. spowodowało awans suraskich (w „Konopielce” Edwarda Redlińskiego nazwanych taplarskimi) bagien na miarę – jak się wówczas mawiało – drugiej Polski.

Nic dziwnego, że Suraż zamieszkuje sami euroentuzjaści. Wysłałbym tam, z eskortą, socjologaz, „Więzi” – niech lepi pierogi.

Oczywiście, głupota jest wieczna i niezmienna. Była w PRL, jest w Niepodległej, nie zabraknie jej i jutro. Ale marzy mi się nasz kraj bez pomysłowych wykształciuchów. Bez Wujów Dobra Rada, którzy zawsze, ale to zawsze, mają do zaferowania Polakowi jedno i to samo: pogardę.

2 Moja żona poszła na wcześniejszą emeryturę. Poszła... Została na nią zesłana. Stuknęło jej 55 lat i wystarczy. Dostała 1000 złotych: w Surażu ujdzie, w Warszawie tyle co nic.

Ma skończone wszystkie możliwe kursy doszkalające, jakie fundowano w oświacie – i funduje się je dalej – bez przerwy. Jest nauczycielem dyplomowanym i, mniemam, nie najgorszą polonistką. Skoro w szkole, gdzie uczyła przez lata, musiała ustąpić miejsca młodszym filolożkom (nie ma piękniejszego słowa!) – trudno, ale szkół przecież w Warszawie i okolicach nie brakuje. Jakos jednak żona nie rozgląda się za oświatowym etatem. Nie chce być nazywana starą kurwą przez gnoja, którego nie można za to w jakikolwiek sposób ukarać. W Polsce uczeń przestaje chodzić do szkoły dopiero wtedy, gdy sam powie: basta! Wcześniej jest nietykalny.

Zamieszanie w resorcie edukacji zwiększyło jedynie chaos tam panujący. Przekleństwo jakieś, czy co? Gdy po Romanie Giertychu, który cierpiał na biegunkę dobrych pomysłów, nastał Ryszard Legutko, wydawał się ministrem idealnym. Okazało się, że za bardzo. W efekcie mamy szefową resortu, która konsekwentnie przewraca w edukacji wszystko do góry nogami. Roman Giertych wymyślił sobie szkołę rodem ze „Wspomnień niebieskiego mundurka”, Katarzyna Hall z „Harry’ego Pottera”.





Po 1989 roku pojawili się panowie w kolorowych marynarkach i białych skarpetkach. Ich panie z torbami pełnymi zakupów. Ziścił się sen z czasów PRL...

RYŚ: MAREK SZTYSZKO

Niezależnie od tego, że ta pierwsza wizja jest mi bliższa, obie są dzisiaj nie do przyjęcia.

Giertych przegrał, bo przegrać musiał, zwłaszcza od momentu, gdy ośmielił się rzucić złym słowem w Gombrowicza. Wykształciuchy zawyły z rozpaczy i złości, bo tego, że – jak utrzymuje Jerzy Narbutt – autorowi „Transatlantyku” ironia myliła się ze zmysłem humoru, a jako człowiek był psychicznym kaleką i emocjonalnym impotentem, przyjąć do wiadomości, oczywiście, nie zamierzają.

Pani Hall proponuję, by sięgnęła do skarbnicy pomysłów Jerzego Kuberskiego, jej poprzednika z lat 70., który w ramach budowy gierkowskiej drugiej Polski zafundować chciał dzieciom obowiązkową dziesięciolatkę. Ten, z gruntu sowiecki, projekt miał jedną zaletę – obowiązek nauczania zamykał na dziesięciu latach. Było to trochę gimnazjum, ale inaczej, z założeniem, że nie wszyscy, bo na prawdę nie wszyscy, muszą mieć maturę.

No, ale były to pomysły z czasów, gdy nauczycielom nie nakładano koszy śmieci na głowy, nie wyzywano ich od kurw i cweli, nie zamieniano placówek oświatowych w przedsionek więzień czy zakładów poprawczych. Czy, jak kto woli, w piekło.

3 Andrzej Majewski mieszka w Londynie, jego siostra Basia w Glasgow, brat Stefan jeszcze w latach 80. wyjechał, via RPA, do Australii. Odwiedzałem czasem ich matkę, mieszkającą na dalekiej Woli. Pokazywała mi listy i pocztówki od dzieci, zdjęcia, dowody wpłat na konto. I ryczała jak bóbr. Nic dziwnego, że zachodzę do pani Wandy coraz rzadziej.

Z Andrzejem widziałem się przed rokiem. Nie ma zamiaru wracać. Może kiedyś... Opowiedziałem mu o innym swoim znajomym z lat młodzieńczych, Jurku Jezierskim, też z Londynu, który niedawno kupił ziemię w podwarszawskim Leoncinie – do tej pory słynnym z tego tylko, że urodził się tam Isaac Bashevis Singer. A Jurek chce tam zamieszkać na stare lata. Jak dożyje: na razie walczy z chorobami, ale się nie poddaje. Sześćdziesiątka już wprawdzie za pasem, raty za londyński dom trzeba spłacać, ale na wszelki wypadek nabył też apartament w Hiszpanii.

– Jak tu będzie kiepsko, wyjadę na południe. Ciepłej, fajniej – śmiał się.

Andrzej Majewski się nie śmieje. Przeciwnie, bluźga tak, że trudno przytoczyć jego słowa. Mówi o zdradzie ideałów w zeszłym roku na centralnych placach i ulicach wielu miast polskich znajdowały się zdjęcia nieżyjących ubeków z lat 50., ale zabrakło tych, którzy chodzili za nim i przesłuchiwali go w stanie wojennym.

– Mam ci podać ich adresy? – darł się.

– A po co mi one? – broniłem się.

– Dla mnie to dopiero byłaby nowa, sprawiedliwa Polska, gdybym widział tych... na tablicach hańby. A nie, że oni spokojnie i dobrze sobie żyją, mają firmy – ciekawe, że na ogół ochroniarskie. A ja nie chcę, żeby chroniły mnie esbeckie blade.

Nie wypominałem mu, że wyjechał do Anglii przede wszystkim dlatego, że dosyć miał dwutysięcznej pensji i żadnych widoków na podwyżkę. W Londynie, nie przepracowując się, zarabia cztery – pięć razy tyle, a w kościele i w POSK może co tydzień dawać upust swym uczuciom patriotycznym. Nigdy nie wątpiłem, że jest dobrym Polakiem.

Tylko co takiego się stało, że w Rzeczypospolitej Polskiej nie czuł się u siebie?

• konfrontacji reżimu z Kościołem. Religijnym obchodom milenium chrztu Polski władze przeciwstawiły obchody tysiąclecia państwa polskiego. W Krakowie, Gdańsku, Szczecinie i Warszawie doszło do starć milicji z wiernymi. Zakłócono także peregrynację kopii jasnogórskiego obrazu witanego przez dziesiątki tysięcy ludzi. Milenijne uroczystości były triumfem polskiego Kościoła i zwycięstwem prymasa Stefana Wyszyńskiego.

8 MARCA 1968 – Milicja i robotniczy aktyw rozpedziły brutalnie wiec na Uniwersytecie Warszawskim w obronie relegowanych z uczelni studentów organizujących wcześniej protesty przeciwko zdjęciu z afisza „Dziadów”. W następnych dniach we wszystkich większych ośrodkach akademickich doszło do manifestacji, na niektórych uczelniach rozpoczęły się strajki. Reakcją władz była zorganizowana w całym kraju akcja „potępienia wicherzycieli” oraz antyinteligentka i antysemitka kampania.

16 GRUDNIA 1970 – Na ulicach Gdańska padli pierwsi zabici stoczniowcy protestujący przeciwko podwyżce cen. Do największych wystąpień doszło w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu. Milicja użyła broni, podpalono budynki lokalnych władz PZPR, MO. Przeciwko demonstrantom skierowano wojsko. Zginęło według oficjalnych danych 45 osób. Protest doprowadził do zastąpienia Władysława Gomułki przez Edwarda Gierka.

25 CZERWCA 1976 – W sprzeciwie przeciwko kolejnej podwyżce cen robotnicy Radomia, Ursusa, Płocka wyszli na ulice. Do tłumienia wystąpień wykorzystano oddziały milicji, które zastąpiły z wyjątkowej brutalności, stosowały bowiem tzw. ścieżki zdrowia – bicie



→ zatrzymanych przez szpaler milicjantów. Reakcją na brutalność i bezwzględność władz była akcja pomocy dla represjonowanych. Z tej aktywności powstał Komitet Obrony Robotników, którego sygnatariusze wystąpili jawnie wobec władz. Na wiosnę 1977 roku powstał niepodległościowy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Po zabójstwie z inspiracji bezpieki krakowskiego studenta UJ Stanisława Pyjasa (7 maja 1977) na kilku uczelniach rozpoczęły działalność Studenckie Komitety Solidarności. Na początku 1978 roku powstały w Katowicach, Gdańsku i Szczecinie Komitety Wolnych Związków Zawodowych (WZZ). Ten gdański odegrał decydującą rolę w sierpniu 1980 roku. W Gdańsku aktywnym środowiskiem był Ruch Młodej Polski. Organizowali się również chłopi. W 1979 roku powołano Konfederację Polski Niepodległej (KPN), partię głoszącą niepodległościowy program. Od 1978 roku wykładał – na tematy zakazane przez cenzurę – organizował Towarzystwo Kursów Naukowych. Ogromną rolę odegrał niezależny ruch wydawniczy.

16 PAŹDZIERNIKA 1978 – Metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża, przyjmując imię Jana Pawła II. W czerwcu 1979 roku wyruszył w pierwszą pielgrzymkę do ojczyzny. W Warszawie (2 czerwca) spod krzyża na obecnym placu Piłsudskiego wypowiedział słynne, profetyczne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Przeżycia, których doświadczyły wtedy miliony Polaków, spowodowały złączenie wiary religijnej z patriotycznymi emocjami. Zaowocowało to poczuciem narodowej siły i moralnym oraz religijnym odrodzeniem, co miało znaczny wpływ na po-

Obaj byli rekinami biznesu III RP, lecz na tym podobieństwa się kończą. Roman Kluska to kreatywny

przedsiębiorca, który poległ w walce ze skorumpowaną machiną urzędniczo-fiskalną. Henryk Stokłosa

Henryk Stokłosa | (rocznik 1949) „Jako senator piątej kadencji i prezes Bractwa Kurkowego mam dwie dubeltówki, trzy czy cztery sztucery. Wystąpiłem o pozwolenie na zakup kolejnych sztuk broni myśliwskiej i otrzymałem negatywną odpowiedź” – indagował w parlamencie Henryk Stokłosa. Milioner, senator RP w latach 1989 – 2005. Jak to się stało, że przedsiębiorca kwateruje dziś w celi?

Jest absolwentem technikum samochodowego. Pracował w lokalnym Państwowym Ośrodku Maszynowym, potem zatrudnił się w firmie turystycznej i wstąpił na studia, zgłaszając zarazem akces do PZPR. Z partią pożegnał się jesienią 1980 roku. Po wizycie urzędników Najwyższej Izby Kontroli w przedsiębiorstwie rekreacyjnym Noteć, którym kierował u schyłku rządów Edwarda Pożyczkobiory. Wykryto bowiem, że ekipa remontowa, podlegająca Stokłosie, wybudowała dom jednemu z wiceministrów.

Gdy prysły marzenia o karierze nomenklaturowej, założył własny interes – rzemieślniczą firmę utylizacji odpadów rolnohodowlanych i w ciągu dekady dorobił się majątku umożliwiającego organizację kosztownej kampanii wyborczej. Pomagały mu w tym skąpo odziane hostessy z tacami wędlin, częstujące ludzi i zachęcające do głosowania na Stokłosę (a jeszcze bardziej fakt, że kandydat „Solidarności” nie zdążył się sфотографować z Wałęsą). W czerwcu 1989 roku zasiadł w fotelu senatora. Na 16 lat! Po Pile krążył nawet żart, że w miejscowym muzeum łowiectwa jest jedno podium puste. Oczekuje na człowieka, który pokona Stokłosę w wyścigu do parlamentu. Mandat senacki stracił jesienią 2005 roku. Przyczyniły się do tego liczne afery, których był bohaterem.

Podwładni oskarżali go o zastraszanie. W maju 2004 roku pięcioosobowa ekipa TVP przez 13 godzin była przetrzymywana w Zakładach Mięsnych Farmutil w Śmiłowie. Piłska policja nie interweniowała, uznając, że sprawa dzieje się na terenie prywatnym. Senator



WOLFFECH ROBAKOWSKI

→ **Henryk Stokłosa lubił albo kupować dziennikarzy, albo ich terroryzować**

twierdził, że dziennikarze „wtargnęli” na jego terytorium świadomie i nie mogli go opuścić bez obowiązkowej dezynfekcji. Gdy na nią przystali, zostali wypuszczeni. Ekolodzy podkreślali, że Stokłosa z premedytacją niszczy środowisko naturalne. Niewątpliwie fetor z Farmutilu sprawił, że turyści porzucili atrakcyjną i czystą przez dekady okolicę.

Gdy przytłoczeni monitami radni przegłosowali w końcu niekorzystną dla Stokłosy decyzję w kwestii zapachowej – wykorzystując jego absencję – zrugali ich na łamach własnych mediów: rozgłośni (Radio 100) oraz pisma – „Tygodnika Nowego”. „Trzeba było stanąć do tematu po dżentelmeńsku. W mojej obecności. Odważnie. A nie za plecami, jak tchórze. Czasami, gdy jadę autobusem z politykami, to smród ich potu jest gorszy od tego w Śmiłowie” – komentował zdarzenie senator, który bez problemu odwiedzał kolejnych ministrów rolnic-

stwa III RP i utrzymywał dobre kontakty z prominentnymi politykami rozmaitych opcji.

Długo pozostawał bezkarny (jego adwokatem był obecny minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiąkałski). Zagrożony aresztowaniem zniknął. Na pytanie, gdzie jest Stokłosa, pierwszy udzielił odpowiedzi Janusz Józefowicz, zapowiadając występy swego muzycznego współpracownika Janusza Stokłosy (przypadkowa zbieżność nazwisk).

Poszukiwany listem gończym Henryk został zatrzymany w Niemczech, skąd trafił do aresztu przy Rakowieckiej w Warszawie. Majątkiem aresztowanego – 18. miejsce na liście 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost” z 2006 r. z kapitałem w wysokości 950 mln zł – zarządza obecnie jego małżonka. Chyba dość sprawnie, skoro sklepy mięsne pod szyldem Henryk Stokłosa nie narzekają na brak klientów.

– Tomasz Zb. Zapert

z niej korzystał, przez kilkanaście lat omijał prawo i pomnażał majątek, stając się lokalnym kacykiem.

Musiały minąć lata, aby w wolnej Rzeczypospolitej dokonała się sprawiedliwość.

Roman Kluska | (rocznik 1954) „Propaguję jagnięcinę jako lekarstwo na choroby nowotworowe. Finansuję import wyselekcjonowanych owiec matek, aby poprawić mleczność stad w moim regionie. To niewielkie przedsięwzięcie, moje prywatne” – anonsuje dziś.



• Roman Kluska i jego ulubione owieczki

Urodzony w Brzesku, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Kilka lat pracy na państwowym kojarzy ze... stoikami dżemu wiśniowego. Pod koniec miesiąca kupował po kilkanaście sztuk, by starczyło do kolejnego terminu wypłaty. Podróżował wtedy rozklekotaną syrenką, prezentem od rodziców. W kanonie polskiego kapitalizmu pozostanie jako założyciel Optimusa, niewątpliwie naszej najsławniejszej spółki komputerowej ubiegłej dekady.

Powstała u schyłku komunizmu, zaś pierwsze komputery składało w warunkach chałupniczych. Zbyt rósł z miesiąca na miesiąc i w ciągu kilku lat spółka stała się krajowym hegemonem w kategorii pecetów. Niebawem okazała się również przodownikiem w produkcji kas fiskalnych, zadebiutowała z powodzeniem na Giełdzie Papierów Wartościowych, a Kluska rozszerzył działalność, zakładając portal Onet.pl.

W 2000 roku biznesmen nie-

oczekiwanie sprzedał swoje akcje za 261,7 mln zł. Decyzję uzasadniał narastającym klimatem sprzyjającym korupcji. Dwa lata później został niespodziewanie zatrzymany przez Centralne Biuro Śledcze. Zarzucano mu wyłudzenie podatku VAT, przy okazji szacowanego na 30 milionów złotych kontraktu Optimusa z Ministerstwem Edukacji, w ramach którego wyposażał szkoły w pecety. Po wpłaceniu rekordowej kaucji (8 mln zł!) opuścił areszt.

Wkrótce sprawa Kluski została wyjaśniona z korzyścią dla klienta przez Urząd Skarbowy w Nowym Sączu, a Naczelny Sąd Administracyjny uchylił wszystkie zaskarżone decyzje. W 2003 roku Kluska otrzymał Nagrodę Kisielea za „walkę z bezprawiem aparatu państwowego”. „Trzeba stworzyć firmom poczucie bezpieczeństwa. Obecnie szef firmy w Polsce musi myśleć najpierw o tym, co zrobić, aby fiskus jej nie zniszczył, a dopiero potem, jak ją rozwijać. Zamiast skupić się na zmniejszaniu kosztów i po-

prawianiu jakości produktów, znaczną część czasu marnotrawi na walkę z urzędem skarbowym” – podkreślał, odbierając wyróżnienie.

Od kilku lat dochodzi rekompensaty za konieczność wpłacenia astronomicznej kaucji, ale na razie odzyskał tylko 5 tys. zł, jako zadośćuczynienie za niesłuszne zatrzymanie.

Skoncentrował się na hodowli owiec, produkcji zdrowej żywności, oferowanej pod marką Prawdziwe Jedzenie. Założył księgarnię internetową Prodoks. Publikowane przez niego książki i filmy promują chrześcijański system wartości, nawołują do przestrzegania etyki w życiu i w biznesie. Działalność edytorską inaugurował przed dwoma laty pracą ks. Mieczysława Malińskiego „I Ty jesteś biznesmenem”. „Książki tej nie można kupić, lecz jedynie otrzymać za darmo po uprzednim zamówieniu. Chcę coś ofiarować polskiemu społeczeństwu” – zapowiadał Kluska. Po tym, jak autorowi pracy zarzuty postawił IPN, biznesmen już nie zabierał na jej temat głosu.

Jest jednym z największych polskich filantropów. Wspomaga sierocińce, schroniska dla bezdomnych, domy spokojnej starości. Współfinansował modernizację Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. 2 mln dolarów wpłacił na fundację finansującą rokrocznie studia ośmiu Polaków na Uniwersytecie Harvarda. W 2006 roku uplasował się na 80. pozycji na liście 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost” z majątkiem w wysokości 220 mln zł.

„Dwa pokolenia Polaków były wychowywane w zakłamaniu, w lekceważeniu uczciwości, prawdomówności, rzetelności. Dopiero czas stanie się tym czynnikiem, który – jak będziemy się wszyscy starać – uzdrowi sytuację” – mówił w ubiegłym roku. – Tomasz Zb. Zapert

• wstanie, kilkanaście miesięcy później, ruchu „Solidarność”. Także kolejne papieskie pielgrzymki w czerwcu 1983 i 1987 roku dodawały siły Polakom doświadczonym stanem wojennym.

31 SIERPNI 1980

– W Gdańsku podpisano porozumienie (30 sierpnia w Szczecinie, a 3 września w Jastrzębiu-Zdroju) kończące największą w historii PRL falę strajków. Było to wydarzenie bez precedensu w całym sowieckim bloku, a jego efektem stały się narodziny „Solidarności” – dziesięciomilionowego ruchu społecznego. W cieniu solidarnościowego karnewału reżim przygotowywał się do rozprawy z dążeniami społeczeństwa.

13 GRUDNIA 1981

– Wojskowy reżim wprowadził stan wojenny, którego celem było zniszczenie „Solidarności”, która zeszała do podziemia (5 października 1983 jej przywódca Lech Wałęsa otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla). Siłą dławiono protesty, do więzień trafiło tysiące osób, zginęło i zamordowano ponad 100 osób. Bezkompromisowa wobec komunizmu polityka prezydenta USA Ronalda Reagana, zmiany w Związku Sowieckim, bankructwo polityki stanu wojennego, trwający mimo represji opór i w końcu strajki w 1988 roku, których hasłem stało się „Nie ma wolności bez »Solidarności«”, doprowadziły w końcu dekady do podjęcia rozmów przez część ugodowej opozycji z reżimem przy Okrągłym Stole.

4 CZERWCA 1989

– Zwycięstwo „Solidarności” w kontraktowych wyborach. Ze 161 mandatów w Sejmie wyłanianych w wolnych wyborach – „Solidarność” zdobyła wszystkie, natomiast w Senacie 99 ze 100.

– Jarosław Szarek



Dla przemysłu nie ma surowców, na wsi nie ma kto pracować, a ludzie nie mają gdzie mieszkać...

Bilans 45 lat komunizmu



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Efekty funkcjonowania ustroju socjalistycznego najłatwiej ocenić, porównując Polskę do podobnie zaawansowanych gospodarczo krajów, które przez pierwsze 45-lecie rozwijały się jako niepodległe państwa. Z danych Ligi Narodów i ONZ wynika, że w latach 1930 – 1931 przeciętny Hiszpan żył 59 lat, podobnie Grek i rok dłużej Polak. Hiszpanka mogła spodziewać się przeżycia 62 lat, Greczynka 60 lat, a Polka 61 lat. Według danych z 1940 roku Portugalczyk żył średnio 60 lat, a Portugalka 65 lat. Na wyrównany poziom życia mieszkańców wymienionych krajów wskazuje także śmiertelność dzieci do jednego roku na 1000 żywych urodzeń. W 1938 roku ten współczynnik wynosił w Hiszpanii 124,4, w Portugalii 137,2, w Polsce 139,8 i tylko

w Grecji był wyraźnie niższy, bo na poziomie 99,4. Te same dane z 1992 roku wyglądają następująco: na 1000 żywych urodzeń w Hiszpanii umierało 7,7 dziecka w wieku do jednego roku, w Grecji 8,3, w Portugalii 10,8, natomiast w Polsce 14,4. Przeciętny Polak dożywał 66. roku życia, gdy Hiszpan żył siedem lat dłużej, Grek mógł się spodziewać przeżycia 72 lat, a Portugalczyk 70.

Fenolowa bomba

Nawet przy porównaniu danych z końca lat pięćdziesiątych, aby wyeliminować wpływ wojny, różnica w jakości życia będzie widoczna. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podaje, że w 1956 roku w Grecji na 1000 żywych urodzeń umierało 48 dzieci do piątego roku życia, w Hiszpanii w 1959 roku 52 dzieci, w Portugalii 120, a w Polsce 77. W 1990 roku ilość zgonów w Grecji zmniejszyła się do 11, w Hiszpanii do 9,2, w Portugalii do 14, a w Polsce do 18. W ciągu 40 lat śmiertelność dzieci zmalała w Portugalii o 88 procent, w Polsce najmniej z tej grupy krajów – o 76 procent.

Na większą śmiertelność

dzieci i dorosłych miało wpływ m.in. zatrute otoczenie. W latach 1973 – 1979 Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Gdańsku na wniosek lokatorów, którzy skarżyli się na uciążliwe zapachy w swoich mieszkaniach, przebadala ponad 300 lokali i stwierdziła wysokie stężenie fenolu, formaldehydów i chlorofenoli. Wszystkie one zagrażały zdrowiu ludzi, stąd też brały się alergie i zaburzenia w pracy mózgu.

Substancje wydzielaly się z materiałów budowlanych i mebli. Zjednoczenie Budownictwa nakazało wyciszenie sprawy i niczego nie zrobiło. W 1978 roku w Białymstoku wykryto zatrucie fenolami. To również nie wywołało żadnej reakcji władz poza wyciszeniem sprawy. Nadal były powszechnie stosowane wysoko toksyczne substancje, jak środek impregnujący xylamid i lakier do parkietów chemosil.

W mieszkaniu budowanym w okresie gierkowskim znajdowało się do 8 kg benzenu, groźnej trucizny, gdy normy międzynarodowe dopuszczają do 8 dag. Kolejna dekada nie przyniosła poprawy. Gdy pod koniec lat 80. rozpoczęła pracę elek-

rownia w Opolu, okazało się, że inwestor oszukał resort ochrony środowiska (co przyznał przedstawiciel Ministerstwa Energetyki) i nie zainstalował filtrów odsiarczających, które przewidziano w uzgodnionym projekcie, przez co zatrutowany był cały region. Monitory w Elektrowni Koziencice umieszczono tak, aby fałszowały i zatajały faktyczne stężenie gazów wyrzucanych przez kominy zakładu.

Przez lata 80. leśnicy alarmowali, że drzewa w Beskidzie Śląskim są tak słabe, iż tracą igły. Kwaśne deszcze całkowicie zniszczyły lasy w Górach Izerskich.

Dwa razy mniej wydajnie

Pod koniec lat 80. na podstawie danych ONZ zogramadzonych na potrzeby International Comparison Project Kazimierz Łaski i Jolanta Zięba porównali rozwój Hiszpanii i Polski w latach 1950 – 1980. Stwierdzili, że oba kraje miały w 1950 roku podobny stopień rozwoju gospodarki. 30 lat później PKB na mieszkańca był w Polsce o 31 procent niższy niż w Hiszpanii. W 1987 roku produkt narodowy PRL spadł do 54 procent hiszpańskiego. Wydajność pra-

Przodownik prasy

Arbiter Kwaśniewski



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

13 grudnia 2001 roku „Gazeta Wyborcza” publikuje sondaż, który jej zdaniem dowodzi, że „widać tendencję coraz większego zrozumienia i przychylności dla autorów stanu wojennego”. Z sondażu wynika, iż większość Polaków uważa stan wojenny za „próbę ratowania gospodarki przed anarchią i strajkami”, a jednocześnie twierdzi, że był on „posunięciem

mającym na celu zniszczenie rodzącej się demokracji”. Gdy zdzierają się dwie większości, potrzebni są arbiter i superarbiter.

Arbitrem zostaje prezydent Aleksander Kwaśniewski, którego wystąpienie na sesji IPN „Wyborcza” publikuje w całości ze stosownym komentarzem. „Stan wojenny był złem, bo wymierzony był w odradzającą się wolność, bo jego skutkiem było stłumienie rozbudzonej nadziei na godne życie, na prawa obywatelskie, na demokrację” – mówił prezydent. Dodał, że rozumie dramatyzm okoliczności, w jakich gen. Jaruzelski podejmował decyzję. „Wierzę, że podjął ją, kierując się dobrem kraju, poczuciem patriotyzmu”.

Odnosił się także do słów Adama Michnika, który napisał:

„Ocena Jaruzelskiego nie powinna się odbywać na sali sądowej. Apeluję do prezydenta i parlamentu, by znaleźli formułę prawną, która to zagwarantuje”. Kwaśniewski zwrócił się z pytaniem: „Co powinien zrobić prezydent, z jaką inicjatywą wystąpić, by pokój zapanował w naszych sercach. Byśmy sobie umieli wybaczyć”. Co i komu chce wybaczyć Kwaśniewski, gazeta nie podaje.

Nie zastanawia się nad tym także Piotr Stasiński. Jego myśli krążą gdzie indziej. „W pierwszych tygodniach stanu wojennego siedziałem na Rakowieckiej, aresztowany za »bibulę«. Godzinami przesłuchiwali mnie esbecy (...) Jakże ja ICH wtedy nienawidziłem. Ostatnią rzeczą, jaką mogłem sobie wtedy wy-

obrazić, było to, że po 20 latach będę żył w demokratycznej Polsce, że jej prezydentem będzie człowiek, który wywodzi się z komunistycznego aktywizmu, a z jego ust usłyszę takie przemówienie, jakie wczoraj wygłosił Aleksander Kwaśniewski. I że ja, dziś redaktor »Gazety« – wywodzącej się z opozycji demokratycznej i krytycznej wobec postkomunistów – napiszę, że są to słowa uczciwe i mądre”.

Wzruszające wyznaczenie redaktora zostaje wydrukowane dwa razy większą czcionką niż – na innej stronie – oświadczenie kilkudziesięciu znanych postaci ze świata polityki. Czytamy w nim: „Stan wojenny jest wciąż raną. Jest oskarżeniem jego pomysłodawców, wykonawców i chwalców. Nie poznaliśmy

cy rosła w PRL o 3,2 procent rocznie, gdy w Hiszpanii o 5,3 procent. Współczynnik kapitałochłonności w Polsce wynosił 6 wobec 3,5 w Hiszpanii, z czego wynika, że polska gospodarka potrzebowała blisko dwa razy wyższych nakładów na wytworzenie jednostki PKB. W PRL rosły też nadmierne i kosztowne zapasy. W latach 1950 – 1980 ich średni przyrost wyniósł jedną czwartą inwestycji brutto w kapitał trwały w porównaniu z jedną jedenastą w Hiszpanii.

W 1970 roku PKB na mieszkańca liczony w dolarach, bez przeliczenia na siłę nabywczą, wyniósł (według ONZ) 1650 dolarów w Grecji, 1178 w Hiszpanii, 893 w Portugalii i 847 w Polsce. 20 lat później PKB na mieszkańca w państwach Europy Zachodniej wzrósł dziesięciokrotnie: w Grecji do 10 642 dolarów, w Hiszpanii 13 409, w Portugalii 7540, natomiast w Polsce dwukrotnie – do 1694 dolarów.

Po wojnie szybko rozwijał się przemysł chemiczny, który w Polsce pozostał niedorozwinięty. W 1989 roku jego udział w dochodzie narodowym wynosił ok. 10 procent, gdy w krajach rozwiniętych dwa razy więcej. Produkcja włókien niecelulozowych na głowę mieszkańca dochodziła do 4 kg rocznie, gdy w krajach



RAFAŁ KLIMKIEWICZ



MAREK MARUSZAK-FEDUR

♦ **Przemysł PRL** – zwłaszcza huty, ciepłownie i cementownie – był szkodliwy dla zdrowia ludzi i dla przyrody. Szczególnie widać to w Górach Izerskich

rozwiniętych była cztery razy wyższa. W Polsce produkowano 17 kg tworzyw sztucznych na głowę mieszkańca, gdy w NRD 60 kg, w RFN 130 kg, we Włoszech 47 kg, a w Finlandii ponad 100 kg.

Dwa razy biedniejsi

W 1980 roku spożycie indywidualne było w Polsce o 49 procent mniejsze niż w Hiszpanii. O jakości życia decyduje także łatwość dostępu do usług. Tymczasem pod koniec lat 80. w PRL w handlu pracowało 3,5 procent

zatrudnionych, gdy w krajach Europy Zachodniej od 15 do 20 procent.

Budownictwo mieszkaniowe było w Polsce o 39 procent mniejsze niż w Hiszpanii. Rząd PRL inwestował za to w budownictwo montażowe, którego udział w inwestycjach wynosił 42 procent (w Hiszpanii 37 procent). Powolny rozwój gospodarczy widoczny był także w małej liczbie studentów. W 1988 roku na 10 tys. ludności w Polsce było 119 studiujących, w Finlandii 201, we Wło-

szach 209, a w Hiszpanii 228.

Kierowca autobusu z MPK Kraków Michał Karyczek z Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Komunikacji Miejskiej NSZZ „Solidarność” podsumował w 1981 roku gospodarcze losy PRL: „Patrząc zza szyby autobusu, myślę, że to wszystko jest robione bez planu. Na początku rząd przyciągnął ludzi ze wsi do miast, budując huty i przemysł. Teraz dla przemysłu nie ma surowców, na wsi nie ma kto pracować, a ludzie nie mają gdzie mieszkać”.

Ciocia Dobra Rada

Uważaj na kaloryczny gaz

wszystkich okoliczności jego wprowadzenia. Nie osądziłem tej decyzji ani zbrodni w jej wyniku popełnionych. W dwudziestą rocznicę tej tragicznej dla Polaków daty przypominamy ją, by nie zapadła w niepamięć”. Dokument podpisali wspólnie m.in. Władysław Bartoszewski, Bronisław Geremek, Jarosław Kaczyński, Lech Kaczyński, Tadeusz Mazowiecki, Stefan Niesiołowski, Zbigniew Religa, Donald Tusk i Andrzej Urbański. Tuż obok redaktor Paweł Wroński stawia sakramentalne pytanie Zbigniewowi Gluzie, szefowi Ośrodka KARTA: „Czy w ogóle warto zajmować się historią tych czasów?”. Głupie pytanie. Wiadomo, że nie warto. No, chyba że wybiórco.

Rachunki z gazowni były stosunkowo niskie, nie obciążały w znaczący sposób budżetów domowych. Od 1 stycznia tego roku (1990, red.) cena gazu wzrosła pięciokrotnie, z 23 do 115 zł za metr sześcienny. Co to dla nas znaczy?

W Mazowieckich Zakładach Gazownictwa dowiedziałam się, że zużycie gazu zależy również od jego jakości. Czasem gaz jest bardziej kaloryczny. Jakość gazu nie ma jednak wpływu na cenę. Dziś fakty są takie, że odbiorca – nie z własnej winy – musi czasem „zużyć”, wbrew swojej woli, podwójną jego ilość i za to zapłacić. Dlaczego?

W mieszkaniach wybudowanych dawniej są na ogół liczniki gazu dla każdego odbiorcy.



W nowych osiedlach jednak są zazwyczaj liczniki zbiorowe – jeden dla całego bloku. Jak oblicza się opłaty w tym drugim przypadku? Podstawą rachunku jest zużycie gazu przez mieszkańców bloku w poprzednim roku i szacunkowe obliczenia na rok bieżący. Wysokość opłat uzależniona jest od powierzchni mieszkania, a nie od liczby osób mieszkających wspólnie. Przy rozliczeniu zbiorczym lokator ma więc niewielki wpływ na wysokość ra-

chunku. Osoba gospodarująca gazem oszczędnie musi dopłacać do sąsiadów nieprzywiązujących do tego wagi. Przy obecnych podwyżkach cen gazu wiele osób buntuje się przeciwko takiemu systemowi. Cóż mogę radzić w tej sytuacji? Dopóki nie będzie indywidualnych liczników gazu, ten dylemat wydaje się nie do rozwiązania. Póki co, kto tylko ma taką możliwość, niech korzysta z gazu w butlach. Ale z własnym transportem. Wymiana 11-kilogramowej butli w mazowieckiej spółdzielni „Minol” kosztuje 38 tys., z czego prawie jedną trzecią tej sumy liczą sobie za jej przywiezienie (pewnie samochód też mają na gaz).

–Monika Janusz-Lorkowska

za rubryką AZ „Czy wiesz ile to kosztuje”, „Przajaciółka” nr 7, 1990 r.



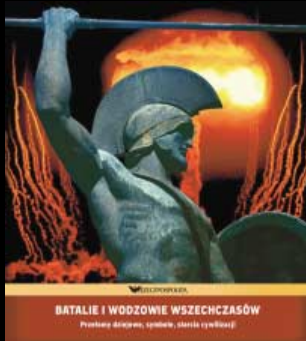
Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora ukazywał się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

- 1. 1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowietów PKWN do ucieczki Mikołajczyka
- 2. 1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
- 3. 1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
- 4. 1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży

- 5. 1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
- 6. 1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
- 7. 1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marzec) i inwazji na Czechosłowację
- 8. 1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
- 9. 1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
- 10. 1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
- 11. 1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
- 12. 1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
- 13. 1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
- 14. 1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
- 15. 1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
- 16. 1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światelko w tunelu
- 17. 1988 – 1989**, czyli kres PRL
- 18. DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL

Batalie i wodzowie wszech czasów



We wszystkich epokach i na wszystkich kontynentach

- **Przełomy dziejowe**
- **Bohaterowie**
- **Symbole**
- **Starcia cywilizacji**
- **Arsenały minionych wieków**
- **Rady dla turystów**

**Kolorowy dodatek historyczny
w każdą sobotę z „Rzeczpospolitą”**

Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),
Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”

tel. 022 65 30 111, faks 022 628 13 26, e-mail: zamow@rpp.pl